

Eryk Krasucki

„No cóż, tak bywa”.

Jan Kulma twarzą w twarz z historią w *Dykteryjkach przedśmiertnych*

Nie jest to książka, którą polubi każdy, bo nie takiej opowieści autobiograficznej oczekuje się od żołnierza Armii Krajowej, uczestnika Powstania Warszawskiego i kogoś, kto tak chętnie wspierał w latach 80. solidarnościową rewolucję. Wielkie słowa, np. patriotyzm, owszem, pojawiają się na jej kartach, ale nadany im został osobliwy wydźwięk.

Jak w przytoczonej w *Dykteryjkach* historii pana Jasia, mechanika samochodowego, mieszkańca Szczecina, który naprawiał i dokonywał cyklicznych przeglądów trabanta małżeństwa Joanny i Jana Kulmów. Pewnego razu opowiedział autorowi o zakładowej podróży do enerdowskiego, czyli wschodniego Berlina, niedługo po otwarciu „granicy przyjaźni” i stworzeniu możliwości przekraczania jej wyłącznie z dowodem osobistym. Jest to ciekawy obraz peerelowskiej zaradności, a jednocześnie zachłanności, bo wraz z ludźmi przez granicę przemieszczały się wódka, papierosy, jeansy zwane wówczas teksasami oraz inne łatwe do spieniężenia towary. Frapująco i uczenie pisze o tym w ostatnich latach Mark Keck-Szajbel z Uniwersytetu Viadrina, dokładnie wyliczając, czym i jak handlowano¹.

Wystarczy powiedzieć, że dla pana Jasia cały ten pęd do interesów nie był zbyt estetyczny, zwłaszcza w momencie dokonywania transakcji, a do tego wszystkiego dochodził jeszcze aspekt moralny. Bo jak? Handlować z Niemcami? A wojna? A lata zbrodni i krzywdy narodowej? Wszystko to wywoływało u mechanika absmak, relacjonował więc Janowi Kulmie szczegóły: „Sam dyrektor (pisk) handluje cygaretkami, a kadrowa gorzała. Niemcy (pisk) nas ja te mrówki obkoczyli i tylko palce wszystkie wystawiają, bo trzeba (pisk) jakoś się targować. Jakem to wszystko zobaczył, to poszedłem (pisk) na drugą stronę placu. Jażem się (pisk) wstydził, że jestem Polakiem” (s. 159).

Jan Kulma być może nie miał szlacheckiego odruchu obrzydzenia dla handlu, ale podzielał poczucie wstydu swojego rozmówcy, bo pewnych rzecz się nie robi i już; albo się to wie, albo nie, niezależnie od tego, czy jest się filozofem, kompozytorem czy mechanikiem. Nie znaczy to, że ludowego etyka „kupował” w całości, stąd w przytoczonym fragmencie pojawiają się co i rusz „piski”, ów quasi-radiowy chwyt, ukrywający jedno z najmocniejszych i najpopularniejszych polskich przekleństw. Historyjka ta pozwala jednak z za banału dostrzec coś istotnego i bardzo aktualnego również dziś, kiedy w kraju nad Wisłą ponownie toczy się debata o niemieckich reparacjach wojennych, pełna słów o narodowej dumie i wyjątkowości. A w tle jest często cynizm i wyniosłość oraz brak refleksji nad tym, jak bardzo jest to dwuznaczne. Wschodniobierlińska historia z początku lat 70. jest więc słodko-gorzka magdalenką.

Mam świadomość, że ten skromny obraz łatwo zakryć wielką biało-czerwoną płachtą. Bo prywatna pamięć bardzo często jest przymuszana, aby ustąpić w obliczu tzw. wielkiej historycznej narracji. Szczególnie tutaj, w Europie Środkowo-Wschodniej, gdzie to, co

¹ Zob. np. Mark Keck-Szajbel, *The Borders of Friendship: Transnational Travel and Tourism in the East Bloc, 1972–1989*, PhD dissertation, University of California, Berkeley, 2013; tenże, *Shop Around the Bloc: Trader Tourism and Its Discontents on the East German–Polish Border*, w: *Communism Unwrapped Consumption in Cold War Eastern Europe*, red. P. Bren, M. Neuberger, Oxford 2012.

pojedyncze bywa lekceważone i pomijane. Jak u Włodzimierza Majkowskiego: „Jednostka – niczym, jednostka – bzdurą” i nie ma większego znaczenia, czy wypowiadać to będą komuniści, faszyci, nacjonaliści czy zwolennicy innych ideologii, w której jeden lub jedna ma oddać swe uczucie i myśli większości – dla dobra sprawy.

Dykteryjki przedśmiertne Jana Kulmy są prywatną próbą obrony przed taką postawą. „Godzę się pokornie na zmianę czasów i obyczajów, ale proszę uprzejmie, aby nie zmieniano historii moich zaprzyszłych czasów i moich zaprzyszłych obyczajów” – pisze autor we wstępie i dodaje: „A ponieważ zakłamanie historii stało się obowiązującą prawdą, więc pomyślałem, że warto (...) wydać tę książeczkę (...), aby upomnieć się o prawdę, którą osobiście przeżyłem” (s. 9).

A że Jan Kulma przeżył dużo, to ma o czym opowiedzieć. Robi to ze swadą i bez dłużyzn, przekornie i zabawnie, zbiera okruchy wspomnień, odnoszących się najczęściej do spraw codziennych i błahych, ale w tle mamy wydarzenia znaczące – wojnę, stalinizm, „polskie miesiące”, postacie znane z kart podręczników szkolnych. Autor dopisuje jednak na marginesie kanonicznej wersji przeszłości swoją, która wielu pewnie wprowadzi w konfuzję. Bo jak można dziś pisać, że tuż po Powstaniu Warszawskim odczuwało się szczęście i straciło zupełnie zainteresowanie wojną, bo dokoła pojawiły się śliczne dziewczyny i literatura? Jak można dzielić się wspomnieniem, że w 1945 roku tuliło się do radzieckich czołgów, które po latach niemieckiej okupacji oznaczały radykalną zmianę położenia? Czy prawdziwy patriota w ramach zadośćuczynienia za (nieduże!) krzywdy wyrządzone w okresie stalinowskim przez złowieszcze Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego może pozwolić jego spadkobiercy, a więc Ministerstwu Spraw Wewnętrznych, wykafelkować swoją łazienkę?

Autor świadomie drażni czytelnika i podsuwa mu do przemyśleń fascynujące opowieści, bo ufa jego inteligencji i poczuciu humoru. Szukając podobieństw, znajduję je w twórczości Kurta Vonneguta, pisarza zabawnego, a jednocześnie bardzo gorzkiego, który wielkich złudzeń, co do ludzkości nie miał i kpił bezlitośnie z wszelkich dogmatów. W obu przypadkach mamy to samo przesłanie: weź prawdziwą odpowiedzialność za swoje życie i do wielkiej historii podchodź z dystansem, pomimo że może ciebie zniszczyć, no cóż, tak bywa. „So it goes” – to powtarzające się wyrażenie z *Rzeźni nr 5*, jednej z najpopularniejszych powieści autorstwa amerykańskiego prozaika. Znakomicie pasuje również jako komentarz do wielu historii opowiadanych przez Jana Kulmę.

A co do ludzkiej samodzielności i komizmu, jako lekarstwa na lepsze życie, pozwolę sobie na przytoczenie historii, która świetnie koresponduje z tym, co pisali i Kulma, i Vonnegut. Odnosi się ona do terminu „ociemnianie” (*Endarkenment*), które wymyślił psycholog Will Schutz. Pod tą nazwą zorganizował warsztaty, które opisać można następująco: „Uczestnicy mieli się zachowywać nieszczerze i bezmyślnie, taplać się w nieszczęściu, które sami na siebie ściągnęli. Ostro pili, palili jak kominy, obżerali się śmieciowym jedzeniem i obwiniali wszystkich za swoje problemy, poczynając od innych uczestników warsztatów, a kończąc na Bogu Wszchemogącym. Na zajęciach każdy przedstawiał swoją najgorszą cechę i wyjaśniał, jak inni mogliby ją sobie przyswoić. Ktoś mówił na przykład, że nigdy niczego nie kończy, i obiecał, że w następną środę nauczy ich tego. Zanim przyszła następna środa, wypisał się z warsztatów. Warsztaty z ociemnienia przyniosły zaskakujące rezultaty. Okazały się równie skuteczne jak

warsztaty z podnoszenia świadomości komizmu ludzkiego losu oraz tego, że ludzie sami podejmują decyzje o swoim życiu i mogli dokonać innego wyboru”².

Dykteryjki przedśmiertne niosą ten sam rodzaj mądrość.

Są skromnym dowodem na to, jak istotne są: indywidualizm, poczucie humoru i przekora.

P.S.

Dykteryjki przedśmiertne poznałem dzięki edycji z 2014 roku. Jego wydawcą jest Jan Jakub Kopeć, który częściowo opracował to, co było wcześniej napisane, ale też wysłuchał i spisał to, co Jan Kulma chciał mu przekazać. Bez niego nie byłoby najpewniej tej książki i chwała mu za to. Jednocześnie jest to książka fatalnie zredagowana, co oczywiście ma swój urok, ale trochę przeszkadza w odbiorze. Sam Kulma bywa nieścisły, myli daty i nazwiska, jak w historii, którą przytoczyłem. Umieścił ją w 1967 roku, w czasach Władysława Gomułki, co prawdą nie jest, bo umowę o wzajemnych podróżach obywateli PRL i NRD podpisano w listopadzie 1971 roku, kiedy Polską rządził już Edward Gierek. Od filozofa i kompozytora nie wymagam ścisłości, jeśli idzie o chronologię, ale redaktor w takich kwestiach powinien być bardziej przydatny.

W 2015 roku pojawiło się poprawione wydanie *Dykteryjek* w wersji elektronicznej. Nie sięgałem do niego, mam tylko nadzieję, że zostało rzeczywiście porządnie przejrane i poprawione. Byłoby zresztą znakomicie, gdyby książkę ponownie – po rzetelnej redakcji – wydać drukiem.

Na koniec trochę prywaty, bo książka ma dla mnie również wymiar osobisty. Do jej przeczytania zachęcił mnie prof. Jerzy W. Borejsza, którego piarstwo historyczne i wyjątkową osobowość szczególnie ceniłem. Swoim zabawnie autorytatywnym tonie powiedział mi pewnego razu, żebym kupił książkę Jana Kulmy, bo o przeszłości pisze on w sposób wyjątkowo frapujący i mocno „pod prąd”. To wszystko się potwierdziło.

Po latach okazuje się również, że dzięki Profesorowi zrobiłem niezłą inwestycję. Sprawdziłem, że na internetowych portalach antykwarycznych cena książki oscyluje w granicach ok. 200 zł. Powstrzymam się na razie od handlu, nie ze względów patriotycznych, żeby nawiązać do wschodniobierlińskiej historii, ale sentymalnych. To, jak przypuszczam, spodobałoby się Janowi Kulmie.

² K. Vonnegut, S. McConell, *Zlituj się nad czytelnikiem. Zasady twórczego pisania*, tłum. T. Bieroń, Poznań 2023, mobi loc. 75-80.